Hitler prze świat do wojny

(na str. 3-ej).



CHAUTEMPS, wybitny polityk francuski, wymieniany jest jako kandydat na premjera wrazie przesilenia rządowego we Francji

WYDANIE A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

ROK XI | WTOREK, 17 PAŹDZIERNIKA 1933 R | CENA 10 GROSZY | Nr. 287



DE JOUVENEL b. ambasador Francji w Rzymie, spółtwórca Paktu Czterech, stał się przedmiotem ataków prasy francuskiej.

Widmo szubienicy nad głowami Maliszów

Zbrodnicza para przesłuchana została przez sędziego śledczego. — Maliszowie poddani będą badaniom psychjatrycznym

Dziś odbędzie się konfrontacja z Süsskindówną

Kraków, 15 października.

Śledztwo w sprawie ponurej zbrodni przy ulicy Pańskiej 11 toczy się w dalszym ciągu. Maliszowe byli przesłuchani z przerwami koniecznemi na odpoczynek przez 30 godzin i złożyli wyczerpujące zeznania.

Onegdaj po południu, zakończyły władze policyjne swe dochodzenia i przekazały Maliszów władzom śledczym. W związku z tem przewieziono wczoraj zbrodniczą parę z aresztu policyjnego przy ulicy Kanoniczej do więzienia św. Michała przy ul. Senackiej.

Obecnie całe śledztwo spoczywa w rękach sędziego śledczego dr. Zacharskiego, który ze swej strony poddał oskarżonych dodatkowemu przesłuchaniu. Dziś rozpocznie się dalsze przesłuchanie świadków, których zjawia się coraz więcej.

Lekarze znawcy sądowi dr. Olbrycht i dr. Jankowski przystąpią również dziś do zbadania stanu umysłowego Malisza. Badania te potrwają jeszcze kilka dni i zakończone zostaną około środy, **poczem akta odesłane zostaną do prokuratury celem wygotowania aktu oskarżenia.**

Jak się dowiadujemy, w ramach toczącego się śledztwa **odbędzie się również konfrontacja Malisza z pozostającą w szpitalu Eugenją Suesskindówna i wizja lokalna na miejscu zbrodni. Konfrontacja odbędzie się najprawdopodobniej w dniu dzisiejszym w godzinach południowych a bezpośrednio potem nastąpi wizja lokalna.**

Dr. Glatzel, pod którego opieką znajduje się Suesskindówna, orzekł, że **stan jej zdrowia pozwala na konfrontację z mordercami** natomiast nie może jeszcze ona opuścić szpitala. Dlatego też konfrontacja odbędzie się w kancelarji oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza.

W wizji lokalnej Suesskindówna udziału nie weźmie. **Jak już donosiliśmy, rozprawa przeciwko Maliszom odbędzie się 25 b.m.** Trybunałowi przewodniczyć będzie wiceprezes sądu okręgowego dr. Krupiński wotować zaś będą dr. Stuhr, i Solecki, względnie dr. Bobilewicz lub Partyka.

W stanie psychicznym Maliszów nastąpiła radykalna zmiana. **Zdają oni sobie doskonale sprawę z tego że już za ty dzień staną przed sądem doraźnym, który zadecyduje o ich dalszym losie.** Straszna walka z sumieniem i z widmem szubienicy odbiła się na zewnętrznym ich wyglądzie. **Maliszowa ciągle płacze i załamuje ręce. Malisz zaś chodzi nerwowo** po celi. Malisz postarzał się strasznie w ciągu kilku ostatnich dni. Oczy jego straciły już dawny blask, który tak podobał się kobietom. Maliszowa wygląda również o wiele starzej a jej anemiczna i żółta twarz przybrała kolor ziemisty.

ECHA ZBRODNI W POZNANIU

Sensacyjne wyniki wywiadów przeprowadzonych przez współpracownika „Expressu". — Ekspertyza krwi rozwiąże ponurą tajemnicę

Ogrodowski w dalszym ciągu nie przyznaje się do winy

Poznań, 15 października.

Sprawa tajemniczego mordu, popełnionego przy ul. Przemyskiej 35 na osobie Marji Ogrodowskiej nie przestaje absorbować ludności całej Wielkopolski. Już 11 dni upłynęło od wykrycia tego strasznego morderstwa a dochodzenie nie zdołało wyjaśnić zarówno tajemnicy mordu, jak i zaginięcia 7-letniego Stasia Ogrodowskiego.

Pismo nasze, w poczuciu obowiązku dziennikarskiego przeprowadziło przy pomocy jednego ze swych współpracowników specjalne wywiady, które doprowadziły do ustalenia szeregu dowodów oraz postawienia hipotez, popartych przez wyniki dochodzeń. Pozwoliły one ustalić, że mordercą Ogrodowskiej jest jej własny mąż Stanisław.

Osadzony w więzieniu przy ul. Młyńskiej, Ogrodowski coprawda ustawicznie przeczy temu, jakoby popełnił mord, to nie mniej pierwotne przyznanie się a potem cofnięcie tych zeznań, oraz obecne zachowanie się potwierdzają w całości pierwotną tezę.

W czasie przesłuchania Ogrodowski daje stale wykrętne odpowiedzi. **Należy stwierdzić, że naogół stworzył on dla siebie dobre alibi.**

Jest to zbrodniarz tego typu, który nie przyzna się sam do zbrodni, póki władze śledcze nie udowodnią mu jej całkowicie.

Nie chce patrzeć w oczy

Znamienne jest, że Ogrodowski przy zeznaniach, nie chce w żaden sposób patrzeć w oczy przesłuchującego go urzędnika i wodzi wzrokiem naokoło siebie, jakby bał się załamania psychicznego.

Ciekawy jest również fakt, że gdy go pytają o Stasia, trwa w milczeniu i zdradza wielkie zdenerwowanie. Nie zdaje on sobie jednak sprawy z tego, że dochodzenie prowadzone energicznie przez znaengo z szeregu głośnych procesów prok. Hrabyka pomału, lecz coraz wiecej, przyczyniają się do zdobycia coraz to nowych dowodów winy Ogrodowskiego i że najbliższa już przyszłość przyniesie rozwiązanie tajemniczej zbrodni przy ul. Przemyskiej.

Z przyjemnością stwierdzić musimy, że prowadzone przez nas we własnym zakresie wywiady w sprawie tego tajemniczego morderstwa i postawiona przez nas hipoteza, tak co do sprawcy i przebiegu zbrodni, jakoteż tajemniczego zaginięcia Stasia, znalazły uznanie władz śledczych oraz potwierdzenia w wyniku dochodzeń.

Kiedy popełniono zbrodnię?

Hipoteza nasza, że Ogrodowski popełnił ohydny mord na swej żonie nie w nocy z wtorku na środę, lecz już we wtorek o g. 3 przyjęto dziś za pewnik i cała prasa poznańska cytuje to obecnie jako fakt ustalony.

We wczorajszym numerze przynieśliśmy zrekonstruowany przez nas, na mocy wspomnianych wywiadów, dokładny przebieg ostatniej doby przed wykryciem mordu z uwzględnieniem szczegółowem każdego niemal kroku sprawcy mordu.

Otóż jak z powyższego zestawienia wynikało, Ogrodowski **popełnił swój mord przypuszczalnie o g. 3 po poł. poczem wyszedł przed dom, względnie czekał w izbie na powrót syna swego Stasia.** Staś, jakeśmy wykazali, był widziany ostatnio na ul. Jakuba Wujka, poczem znikł w tajemniczy sposób.

Wedle naszego przypuszczenia Staś został zamordowany w mieszkaniu poczem Ogrodowski zamknął drzwi i wyszedł do pracy. O godz. 7 wieczorem we wtorek jak zdołaliśmy ustalić, Ogrodowski spotkał się na ul. Marszałka Focha z pewnym kolejarzem, z którym pił wódkę w bramie jednego z domów.

Następnie Ogrodowski przez całą noc pracował, poczem o g. 4 wyszedł na pół godziny na miasto przyczem nie jest wykluczone, że odwiedził on dom swój i wówczas sprzątnął ślady swej zbrodni, jak i wyniósł ciało Stasia.

Jak Ogrodowski zacierał ślady

Jak zdołaliśmy stwierdzić, już zaraz po zbrodni koło trupa Ogrodowskiej znajdowały się dwie plamy skrzepłej krwi w odległości 1 metra jedna od drugiej. Jedna z plam była w pobliżu głowy a druga mniej więcej w nogach. Miedzy temi plamami było zamazane miejsce, tak, że odrazu rzucało się w oczy, że morderca wycierał miejsce między jedną a drugą plamą.

Zaznaczyć należy, że plamy te nie pochodziły absolutnie od zranienia głowy, albowiem głowa spoczywała na szmatach, a mianowicie na derce, an dessou zamordowanej, jakiejś poszewce szmatach, a mianowicie na derce, na

Szmatami temi Ogrodowski przypuszczalnie wycierał miejsce miedzy owemi plamami, a potem szmaty podłożył pod z w ł o k i ż o n y. Plama krwi która położona była obok nóg, posiadała bardzo dużo skrzepu i śmiemy twierdzić, że nie pochodziła ona od trupa Ogrodowskiej. Skrzep ten jest dość duży, tak że liczy średnicy około półmetra. Jak już wczoraj zaznaczyliśmy, władze śledcze przesłały próbki krwi, jakoteż szmaty do zakładu medycyny sądowej.

Ślady te zbada profesor medycyny sądowej dr. Haraśkiewicz, jeden z najbliższych byłych współpracowników dr. Wachholza z Krakowa, oraz dr. Łaguna który na ostatniem zjeździe lekarzy w Poznaniu wsławił się swemi wykładami na temat nowych zdobyczy w zakresie medycyny sądowej.

Celem tych badań jest ustalenie, czy ślady krwi na szmatach i na podłodze pochodzą od jednej tylko czy od dwuch osób, a więc czy są to tylko ślady krwi Ogrodowskiej, czy również i Stasia.

Jak wiadomo, na podstawie nowoczesnych badań możliwe jest rozwiązanie tej sprawy. Pozatem do zakładu medycy sądowej przekazano granatowe ubranie Ogrodowskiego, które nosił w dniu dokonania mordu. Chodzi w tym wypadku o ustalenie, czy na ubraniu znajdują się jakiekolwiek plamy krwi.

Wyniku ekspertyzy lekarskiej w tym kierunku należy oczekiwać w połowie tygodnia. Z tą chwilą ruszy również naprzód raźnie całe dochodzenie.

REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-60

KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.

ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Burmistrz „jeńcem" rozwydrzonego tłumu

Pokłosie zajść w Ropczyckiem przed sądem w Tarnowie

Tarnów, 15 października.

Główne zajście w powiecie ropczyckim znalazły już swój epilog w wyroku lar... trybunału karnego o którym już donosiliśmy Teraz jednak wychodzą na jaw pewne szczegóły, rzucające jaskrawe światło, na akcję elementów wywrotowych, które przygotowały zajścia.

W związku z tem znajdują się na wokandzie tarnowskiego sądu okręgowego karnego różne sprawy z art. 248, i 251 k.k. Między innemi trybunał rozpatrywał dziś wysoce interesującą sprawę, będącą w związku z temi rozruchami.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Wojciech Paśko, Józef Przydział i Stanisław Chrzan, oskarżeni o to, że w dniu 6-ym czerwca b. r. w czasie marszu potężnej kilkutysięcznej kolumny uzbrojonych chłopów, wykorzystując podniecony nastrój chwili, dokonywali aktów gwałtu, na osobach postronnych, zmuszając ich groźbą i terorem do przyłączenia się do tłumu.

Oskarżeni mając do dyspozycji broń sieczną wymuszali pod groźbą uszkodzenia ciała wzięcie udziału w demonstracji.

Między innymi — otoczono kołem burmistrza miasta Sędziszów p. Pragłowskiego, w chwili, gdy ten stał na ulicy Piłsudskiego i obserwował przeciągający tłum chłopów, zdążający w stronę wsi Kozodrzy, gdzie nastąpiło znane starcie z policją.

Nie respektując urzędu burmistrza miasta, rozwydrzony tłum za poduszczeniem oskarżonych gwałtem powlókł burmistrza Pragłowskiego ze sobą, zmuszając go w ten sposób do udziału w roli biernego widza w pożałowaniu godnych wypadkach.

Sąd ogłosił wyrok, mocą którego oskarżony Józef Przydział skazany został na 5 tygodni bezwzględnego aresztu pod czas gdy pozostałych oskarżonych z powodu braku dostatecznych dowodów winy został uniewinniony.

Ratujcie, mordują!...

Tragiczne zajście na plantach

Kraków, 15 października.

Wczoraj około północy nieliczni przechodnie na plantach obok ul. Basztowej **usłyszeli krzyki i wołania o pomoc.** Początkowo sądzono, że jest to zwykła awantura uliczna, jakiej terenm są stale planty. Po chwili jednak rozległ się krzyk kobiecy:

— **Ratujcie, mordują!..,**

Na miejsce nadbiegli policjanci i przechodnie, **którzy ujrzeli leżącą w kałuży krwi jakąś niewiastę oraz znikającego w ciemnościach nocnych żołnierza. Rzuiono się za nim w pogoń.**

Okazało się, że jest to kapral 5-go baonu telegraficznego Józef Sopyra. Sopyrę aresztowano i po wylegitymowaniu oddano w ręce żandarmerji. Osadzono go w więzieniu przy ul. Montelupich. Ranną kobietę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Jak się okazało, była to prostytutka zam. przy ul. Rakowickiej Henryka Śmietalska. Po sutej libacji wyszła ona z Sopyrą na planty. W czasie sprzeczki Sopyra zadał jej kilka ciosów nożem w pierś. Stan jej jest ciężki.

Poradnie wychowawczo-lecznicze

dla krakowskiej młodzieży szkolnej

Kraków, 15 października.

W trosce o zdrowie młodego pokolenia, Rada szkolna Miejska w Krakowie zorganizowała w bież. roku szkolnym **na terenie miasta Krakowa pięć Poradni wychowawczo - leczniczych.** W każdej poradni współpracują psycholog i lekarz. Rodzice i wychowawcy dzieci w wieku szkolnym, oraz przedszkolnym, mogą zwracać się do tych instytucyj po poradę we wszystkich wypadkach trudności wychowawczych. **Porady są bezpłatne..**

W śródmieściu Krakowa otwarto 3 poradnie w następujących szkołach: **szkoła IV przy ul. Smoleńsk 7, szkoła XX, przy Rynku Kleparskim i szkoła XVIII przy ul. św . Sebastjana.** Dalsze dwie poradnie otwarte zostały w dzielnicach: **w Podgórzu** przy ul. Szkolnej nr .5, w szkole XXIII i **w Dąbnikach** w szkole XXX przy ul. Konferedackiej 12.

Godziny przyjęć w tych poradniach są następujące: rejon I. w piątki od godziny 17-ej do 18-ej, rejon II. w czwartki od 16-ej do 17-ej, rejon III. w poniedziałki od 17-ej do 18-ej, rejon IV. w środy od 17-ej do 18-ej i rejon V. w środy od 17-ej do 18-ej.

Zebranie dzierżawców ogródków działkowych

Kraków, 15 października.

W stołowni pracowników fizycznyhc przy ul. Krótkiej w Krakowie odbyło sie onegdaj zebranie dzierżawców ogródków dla bezrobotnych t. zw. **„działek"**, celem zrzeszenia „działkowców" okręgu krakowskiego. W zebraniu wzięli udział pp.: Inspektor Pracy Czarniecki, inż. Biechoński, poseł dr. Bogdani i dyr. Ogrodów Miejskich, Gauze. Referował p. Cepuch, a przewodniczył p. Wróblewski.

W dyskusji zabierali głos pp.: inż. Wiechoński, oraz referent Magistratu p. radca Dymek, który udzielał wyjaśnień w sprawie utworzenia nowych działek na kilkudziesięciu morgach, przyznanych przez Magistrat. Obecni „działkowcy" otrzymali zapewnienie, że władze, tak rządowe, jak i miejskie, pójdą na rękę szerokim sferom zainteresowanej ludności. P. poseł Bogdani przyrzekł nowo utworzyć się mającemu zrzeszeniu wszelką pomoc prawną.

Po zamknięciu dyskusji uchwalono, że wszyscy dotychczasowi „działkowcy", celem utrwalenia ich praw, oraz nowi członkowie z pośród bezrobotnych mają zgłaszać się do p. Zubrzyckiego, kierowinka Stołowni Prac. Fiz przy ul. Krótkiej 1.

Straszna zemsta furjata

Po kłótni z żoną podpalił dom

Jasło, 15 października.

Małżonkowie Kaszowie, zamieszkali w Zagórzanach, żyli od dłuższego czasu w niezgodzie, w związku z czem dochodziło między nimi do wielkich awantur. Przyczyną niesnasek była chorobliwa skłonność do kieliszka.

Onegdaj późną nocą Kasza wrócił zupełnie pijany do domu i wszczął znów kłótnię z żoną, poczem pobił ją i wypędził z domu. Pijak udał się następnie na strych i podpalił znajdującą się tam, słomę.

Gdy płomienie ogarnęły cały dom i sąsiedzi spieszyli z pomocą, pijany Kasza nie pozwolił im gasić ognia, odgrażając się, że podpali również dom swej teściowej.

Z wielkim trudem udało się furjata ubezwładnić, poczem ogień zlokalizowano.

Dalsze ofiary na budowę

Muzeum Narodowego w Krakowie

Kraków, 15 października.

Jak nas informuje Komitet Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie datków na budowę **wciąż wzrasta** W dalszym ciągu znaczniejsze kwoty ofiarowali: **Henryka Francka Synowie S.A. w Skawinie** zł. 2.000, Zjednoczone fabryki tutek S.A. zł. 2.000, Altesse — Wisła S. A., fabryka tutek i bibułek zł. 500. Prezes Polskiej Akad. Umiejętności, **prof. U. J. dr. Kostanecki zł. 1.000.** Prezes Izby Skarbowej Greger w Krakowie zł. 200, Dyr. inż. Wachlowski Jaworzno 1.000 zł., Fr. i L. Macherscy 1.000 zł., Dyr. inż. Toeplitz 1.000 zł. Bracia Thorn w Krakowie 300 zł., Polska fabryka farb i lakierów E. Lutz 500 zł., Urzędnicy Komisarjatu Rządu m. w Warszawie 400 zł., **Polski Związek** Turyst. **za znaczki** propagandowe zł. 365.20.

Wreszcie zaznaczyć należy, że zbiórka na Rynku krakowskim podczas koncertu orkiestr wojskowych w przeddzień uroczystości 6. października, przeprowadzona **przez organizacje harcerskie,** przyniosła 350.97 zł., a czysty dochód z koncertu chóru urzędników miejskich w Muzeum Narodowem w dniu 7 bm. wyniósł 254.25 zł.

Datki na budowę Muzeum składać można na Nr. P.K.O. 400.100 lub w Administracji „Expressu Ilustrowanego" przy ul. Pijarskiej 4

Samobójstwo

Kraków, 15 października.

Około g. 11 w nocy zauważono na plantach naprzeciw województwa, leżącą bez przytomności kobietę. Liczyła ona około 20 lat. Przybyłe pogotowie odwiozło ją do szpitala.

Jak się okazało, niewiasta owa zażyła większą dozę jakiejś trucizny. Ponieważ przy denatce nie znaleziono żadnych dokumentów, nie można było ustalić jej identyczności. Stan denatki jest ciężki.

REPERTUAR KINOTEATROW.

Teatr M. im. J. Słowackiego — o godz. 20-ej „Sefek"

Teatr „Bagatela" — o godz. 8.30 „Matka i Teściowa".

REPERTUAR KIN.

ADRJA: — „Dzieje grzechu".
APOLLO: — „Zdobyć cię muszę" .
ATLANTIC: — „Wuj Mozes".
PROMIEŃ: — „Romans cygański" i „Kobiety bez przyszłości".
SŁOŃCE: — „Pośrednik miłości".
SZTUKA: — „Zdobyć cię muszę" .
ŚWIT: — Przed maturą"
UCICHA: — „King Kong".

TYDZIEŃ PROPAGANDY ESPERANTA.

W Muzeum Przemysłowem przy ul. Smoleńsk 9 w Krakowie odbędzie się w dniu dzisiejszym akademja z okazji otwarcia I. Tygodnia propagandy języka międzynarodowego Esperanto. Początek o godz. 19.15. Współudział biorą i przemówienia wygłoszą pp.: prof. dr. O. Bujwid i lektor U. J. T. Hodakowski. W części koncertowej wystąpią m. in. pp. M. Chmiel-Tryczyńska, Z. Łakocińska i S. Schleichkorn.

Manifestacja przeciw hitleryzmowi

Kraków, 15 października.

Wczoraj o godz. 1 przed południem odbyła się w sali kina „Atlantic" wielka demonstracja związków i stowarzyszeń żydowskich przeciwko hitlerowcom. W zebraniu wziął również udział prezes wyznaniowej gminy żydowskiej dr. Rafał Landau.

W czasie wiecu wygłoszono szereg mów, poczem zebrani w ilości kilkunastu tysięcy osób uchwalili ostrą rezolucję antyhitlerowską oraz wyrazili podziękowanie rządowi polskiemu za dotychczasowe stanowisko.

Ruch ludności

Kraków, 15 października.

W ciągu miesiąca sierpnia r.b. zawarto w Krakowie 116 małżeństw, w tem 88 chrześcijańskich. Urodziło się 256 dzieci, nieślubnych 60. a z tego 20 żydowskich małżeńtsw rytualnych. Wśród żywo urodzonych było 132 chłopców.

W tym samym okresie zmarły 184 osoby, przyczem w szpitalach 85 osób. Z przyczyn śmierci najwięcej przypada na gruźlicę 34 i na choroby serca 28. Wśród zmarłych było 134 chrześcian.

ODCZYT.

Odczyt autorki „Błędnego koła Krystyny" p. Zofji Modrzejewskiej odbędzie się w Kollegjum Wykładów Naukowych (Rynek Gł. 33) dziś, w poniedziałek, o godz. 7-ej wieczorem.

Odczyt p.t. „Dlaczego napisałem „Błędne koło Krystyny" poprzedzi przemówienie p. Kaz. Czachowskiego „O kobietach literatkach w Polsce".

INTERESUJACY ODCZYT.

Ilustrowany muzyką i śpiewem odczyt p. t. „Ballada w epoce romantyzmu" wygłosi p. Mirosława Bursówna Związku Zawodowych Pracowników Umysłowych przy ul. Sławkowskiej 6, we wtorek, dnia 17 b. m. o godz. 19.45. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Słońcem" — Rynek A.—B. 43. „Apteka pod Eskulapem" — ul. Gertrudy 1. „Apteka pod Matką Boską" — ul. Krowoderska 74. „Apteka w Dębnikach" — ul. Konopnickiej 3. „Apteka pod Złotym Orłem" — ul. Krakowska 9. „Apteka — ul. Mogilska 16.

W Podgórzu — „Apteka pod Koroną" — Rynek 9.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych Jarosz Stanisław, Kraków.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych Czerny Henryk, Kraków.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych Romanowski Wojciech, Kraków.

Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów

Delegacja niemiecka opuściła również konferencję rozbrojeniową.

Hitler rozwiązał nieistniejący „Reichstag" i rozpisał nowe wybory.— Referendum ludowe ma zaaprobować jego politykę.

Berlin, 15 października.

DZIŚ W GODZINACH POŁUDNIOWYCH OGŁOSZONY ZOSTAŁ DEKRET PREZYDENTA RZESZY O ROZWIĄZANIU REICHSTAGU I ROZPISANIU NOWYCH WYBORÓW NA DZIEŃ 12 LISTOPADA.

JEDNOCZEŚNIE OGŁOSZONA ZOSTAŁA DECYZJA RZĄDU O WYSTĄPIENIU NIEMIEC Z LIGI NARODÓW I KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ.

ZARZĄDZENIE NOWYCH WYBORÓW MA NA CELU DAĆ MOŻNOŚĆ WYPOWIEDZENIA SIE CO DO POWYŻSZYCH SPRAW.

Jedna lista kandydatów do Reichstagu.

Berlin, 15 października.

(Pat) Referendum ludowe w sprawie polityki rządu Rzeszy odbędzie się równocześnie z wyborami do Reichstagu w dniu 12 listopada. Do wyborów zgłoszona zostanie tylko jedna lista kandydatów.

Delegaci niemieccy wyjechali z Genewy.

Berlin, 15 października.

(Pat) Sekretarz stanu von Rheinbaben, zastępujący w nieobecności posła Nadolnego Rzeszę niemiecką w Genewie, opuścił dziś Genewę ze wszystkimi członkami delegacji niemieckiej, udając się do Berlina.

Genewa, 15 października.

(Pat) Rada Ligi zebrała się dziś popołudniu. Fotel delegata niemieckiego był pusty. Von Keller zawiadomił radę za pośrednictwem podsekretarza Ligi Narodów narodowości niemieckiej Trendelenburga, że nie może przybyć na posiedzenie. Nieobecność delegata Niemiec nie dała powodu do żadnych deklaracyj.

Co mówi Hitler?

Berlin, 15 października.

(Pat.) **O godzinie 19-ej kanclerz Hitler wygłosił przez radjo wielkie przemówienie polityczne.**

Kanclerz scharakteryzował na wstępie nastroje i rozczarowania, które przeżył naród niemiecki od wojny po dziś dzień. Podkreślił on nędzę, którą przeżywa cały świat od chwili zawarcia pokoju, twierdząc, że największe ciężary ponoszą Niemcy, które zarówno wskutek narzuconego poniżającego traktatu, jak i poprzednich nieodpowiedzialnych rządów, znalazły się w sytuacji rozpaczliwej z blisko 20-tu miljonami ludzi, pozbawionymi środków do życia.

W tym stanie rzeczy rosła w Rzeszy niemieckiej armja, wroga wszelkiemu ładowi społecznemu, a 6 miljonów komunistów zagrażało nietylko Rzeszy, ale i całemu cywilizowanemu światu.

Dojście do władzy partji narodowo-socjalistycznej, zdaniem kanclerza, uratowało świat. Ten jednak, zamiast uznać działalność partji narodowo - socjalistycznej, potępił ją w najostrzejszy sposób. Przykładem tego były chociażby obrady międzynarodowej komisji śledczej w Londynie. Przeciwko tolerowaniu tych obrad przez rząd angielski kanclerz wystąpił w bardzo ostrych i kategorycznych słowach.

Przechodząc do stosunków niemiecko - francuskich, kanclerz zaznacza z zadowoleniem, że ostatnia mowa premjera Daladiera zawierała słowa porozumienia, „za które miljony niemców są mu głęboko wdzięczne".

Kanclerz w silnych i dobitnych słowach podkreśla bezwzględnie szczere dążenie do załagodzenia nieporozumień francusko - niemieckich i mówi, iż historja ostatniego półtora wieku powinna była nauczyć oba narody, że sięgające w istotę rzeczy zmiany nie dadzą się przeprowadzić na stałe, nawet przy największym przelewie krwi. JAKO NARODOWY SOCJALISTA, CIĄGNĄŁ DALEJ KANCLERZ, ODRZUCAM WRAZ Z MOIMI ZWOLENNIKAMI ZASADĘ PODBIJANIA KRWIĄ LUDZI OBCEGO NARODU, KTÓRZY NIE BĘDĄ NAS KOCHAĆ.

Kanclerz zakończył swą mowę stwierdzeniem, iż głosowanie narodu potwierdzi niewątpliwie decyzję rządu Rzeszy i uprzytomni światu wspólne obowiązki, wynikające z równych praw.

POLSKA DAWNO PRZEWIDZIAŁA

taki rozwój wypadków. — Nie uznamy żadnych decyzji powziętych bez nas.

Warszawa, 15 października.

(B) Wiadomość z Berlina o sensacyjnych decyzjach rządu niemieckiego wywołała w kołach politycznych Warszawy oczywiście ogromne wrażenie.

Z ostateczną oceną kroku Niemiec trzeba jeszcze zaczekać, ale już teraz jest rzeczą jasną, że **wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i porzucenie konferencji rozbrojeniowej nie może mieć innego celu na widoku, jak tylko chęć uwolnienia się od wszelkiej kontroli i zobowiązań międzynarodowych.**

W tym stanie rzeczy dzisiejszy krok Niemiec jest zamachem na podstawy pokoju w Europie.

Trudno w tej chwili przewidzieć, — jak wobec tego zachowają się państwa europejskie, ale jedno nie ulega wątpliwości, że **jeżeli dzisiaj jeszcze mocarstwa nie potrafią zdobyć się na jednolity front wobec Niemiec, to nowa wojna światowa stać się może w niedługim czasie nieunikniona.**

Ze swej strony zauważamy tylko, że do osądzenia kroku rządu niemieckiego jest w tej chwili jeszcze za wcześnie. Należy zaczekać reakcji trzech państw, związanych z Niemcami słynnym paktem czterech. **Nie należy bowiem zapominać, że pakt czterech zawiera artykuł trzeci, w którym powiedziano wyraźnie, że w razie nieudania się lub rozpadnięcia się konferencji rozbrojeniowej, cztery mocarstwa, a więc Anglja, Francja, Włochy i Niemcy same bez udziału innych państw ustalą stopień i warunki rozbrojenia.**

Zgodnie z tem, co wielokrotnie stwierdzały polskie czynniki oficjalne, a w szczególnie i wyraźnie i min. Beck, dla Polski **żadne decyzje powzięte bez jej udziału nie będą obowiązujące. Polska w dziedzinie rozbrojeniowej, jak w każdej innej stoi stale twardo na gruncie zasady: „Nic o nas bez nas"...**

Aresztowanie 4 adwokatów zagranicznych

na sali rozpraw w czasie procesu o podpalenie Reichstagu.

Berlin, 15 października.

Dzisiejsze posiedzenie w procesie o podpalenie Reichstagu rozpoczyna się od incydentu. Przewodniczący dr. Binder donosi o otrzymaniu odpisu listu, skierowanego przez bawiących w Berlinie adwokatów zagranicznych Daczewa, Grigorowa, Gallaghera i Willarda do obrońcy bułgarów, Teicherta.

Autorzy listu oświadczają, że wobec traktowania, jakiego doznawał Dymitrow ze strony policji i władz śledczych od chwili rozpoczęcia procesu, oskarżony ten może jako człowiek żywić tylko pogardę i lekceważenie dla wymienionych władz. Przesłanie Trybunałowi — mówi przewodniczący — odpisu tego listu, zawierającego tak ciężką obrazę i zarzuty, charakteryzuje się samo przez się. **Wobec tego przewodniczący odbiera wszystkim 4-em adwokatom zagranicznym przyznane im przez Trybunał karty wstępu na rozprawę.**

Zeznania badanych dziś świadków dotyczyły w dalszym ciągu przebiegu akcji przy gaszeniu pożaru. M. in. zeznaje naczelnik straży ogniowej Gempp, który kierował akcją ratunkową. Przewodniczący, prokurator i obrońca Sack usiłują przedewszystkiem ustalić, czy złożone przez jednego z dziennikarzy zagranicznych w Londynie zeznania są uzasadnione..

Przewodniczący zarządza następnie przerwę 5-minutową, w czasie której 4-ej wspomniani adwokaci zagraniczni zostali usunięci z sali rozpraw i odstawieni pod eskortą do prezydjum policji dla przesłuchania.

Na zakończenie przedpołudniowej rozprawy, adw. Teichert stawia wniosek o rozpatrzenie kwestji dalszego udziału w rozprawie Dymitrowa, który, jak wiadomo, po incydencie z przewodniczącym został wydalony z sali.

Berlin, 15 października.

Aresztowanie czterech adwokatów zagranicznych wywołało silne poruszenie wśród obecnych na sali rozpraw korespondentów prasy światowej. Grupy dziennikarzy zbierały się w kuluarach Reichstagu, omawiając żywo ten niespodziewany incydent.

W godzinach wieczornych ogłoszono komunikat, zawiadamiający o cofnięciu zarządzenia wydalającego z Rzeszy adwokata amerykańskiego Gallaghera. Nastąpiło to, jak podkreśla komunikat, z uwagi na tę okoliczność, że Gallagher wezwany został przez obrońcę Torglera dr. Sacka do przysłuchiwania się rozprawie.

Berlin, 15 października.

Wszyscy zagraniczni obrońcy, którym dziś odebrano prawo przysłuchiwania się rozprawie o podpalenie Reichstagu zostaną wydaleni z granic Rzeszy. Do chwili opuszczenia Niemiec pozostaną oni w areszcie.

Spadek kursu marki

oraz niemieckich papierów wartościowych.

Londyn, 15 października.

(Pat) Korespondent Reutera donosi z Nowego Jorku, że na tamtejszej giełdzie nastąpiła znaczna zniżka papierów niemieckich, w szczególności zaś oblijgacyj pożyczek Davesa. Marka niemiecka miała też słabszy kurs, jednakże naogół na giełdzie nie odczuwa się poważniejszych refleksów dzisiejszych wypadków.

Poważniejsze koła bankowe wyrażają opinję, iż Wallstreet jest już zahartowana wobec wiadomości z Niemiec, mogących przyczyniać się do wzbudzenia niepokoju.

Minjatury

Węgiel na zimę!

Zima się zbliża, chłody za pasem, więc w myśl zasady — „zastaw się, a postaw się!" — kupiłem wóz węgla. Odsypałem do piwnicy, zamknąłem na cztery spusty i czekam zimy.

Po tygodniu zaglądam do mojej piwnicy — coś mi się nie podoba. Niby wszystko w porządku, drzwi zamknięte, kłódki nietknięte, ale węgla brak. Myślałem, że to może złudzenie optyczne, więc czekam, co dalej będzie...

Po dwuch tygodniach znowu schodzę do piwnicy i znowu to samo: — niby drzwi nienaruszone kłódki w porządku, a węgla coraz mniej...

Zastanowiło mnie to, badam, szukam i ot, co znalazłem!.. Podkop!... Ktoś poprostu wykopał dół pod moją piwnicą, przeprowadził podziemne przejście z drugiej piwnicy i w ten sposób rabował sobie spokojnie mój ciężko zapracowany węgiel, z takim trudem przygotowany na zimowe czasy!...

Zawrzała we mnie złość niepohamowana i wszcząłem — jak to mówią — energiczne śledztwo. Okazało się, że sąsiednia piwnica należała do mojego starego sąsiada pana Wątróbki.

Walę więc wprost do niego i powiadam:

— Panie Wątróbka!... Sąsiedzi jesteśmy nie od dzisiaj, niejedną już sprawę w sądzie mielim za obrazę i inne mordobicie, ale to, co pan teraz zrobił, to świństwo, rozumiesz pan?... Na to może się zdobyć tylko taki łapserdak, jak pan!..

— Niby za co mnie pan tak chwali?... Co takiego zrobiłem?... — pyta nie w ciemię bity Wątróbka.

— Za co?.., To pan jeszcze greka udajesz i warjata odstawiasz?... Kto podkopał się pod moją piwnicę i od miesiąca węgiel po kawałku wykrada, co?...

Rozszerzyły się oczy Wątróbki, za głowę się chwycił i rozlamentowanym głosem powiada:

— O, psiadusza!... To pańska piwnica była?.. Patrzcie państwo!...

— A co pan myślał?..

— A ja myślałem, widzisz pan, że odkryłem pokłady węgla pod naszym domem i nikomu o tem nic nie gadałem!...

Stop.



Hallo! Tu radjo!

WARSZAWA.

7.00: Sygnał czasu. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka poranna. 7.35: Dziennik poranny. 7.40: Dalszy ciąg muzyki porannej. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Program na dzień bieżący. 11.30: Przegląd Prasy. 11.40: Wiadomości o eksporcie polskim. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Piosenki. 12.30: Dziennik południowy. 12.35—12.38 Wiadomości meteorologiczne 12.38: Koncert. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Przegląd komunikacyjny. 15.45: Chwilka lotnicza. 15.55: Transmisja ze Lwowa. 16.40: Lekcja jęyka francuskiego. 16.55: Koncert kameralny. 17.50: Skrzynka pocztowa ronicza. 18.00: Odczyt. 1820: Audycja żołnierska. 18.45: Rozmaitości. 1905: Koncert. 19.40: Program na dzień następny. 19.45: Dziennik wieczorny. 2000: „Peppina", operetka R. Stolza. 22.40—22.45: Wiedomości meteorologiczne. 22.45: Muzyka taneczna.

KRAKÓW.

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.30: Przegląd Prasy Polskiej. 11.50: Program na dzień bieżący. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Płyty. 12.30: Dziennik południowy i wiadomości meteorologiczne 12.28: Płyty. 15.30: Transm. z Warszawy. 15.55: Muzyka saolonowa. 16.40—17.50: Płyty. 18.00: Transmisje z Warszawy. 18.45—19.05: Rozmaitości, komunikaty 19.05: Transm. z Warszawy 19.40: Program na dzień następny. 19.45—22.45: Transm. z Warszawy. 22.45—23.30: Muzyka tan. z płyt.

POZNAŃ

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.30: Przegląd Prasy. 1140: Wiadomości o eksporcie polskim z Warszawy. 11.45: Program na dzień bieżący. 11.50: Wiedomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu. 12.05:—13.00: Transmisje z Warszawy. 13.20: Płyty. 13.59: Sygnał czasu. 14.02: Notowania giełdy. 15.30—15.45: Transmisja z Warszawy. 15.45—17.50: Transm. z Warszawy i Lwowa 17.50 Chwilka „Legjonu Młodych" 18.00—18.45: Transmisje z Warszawy. 18.45: Rozmaitości. 19.05: Program na dzień następny. 19.45: Dziennik wieczorny. 20.00—22.45: Facecje przyrodnicze. 22.50—23.30: Muzyka taneczna.

KATOWICE.

7.00—7.55: Audycja poranna. 11.25: Program na dzień bieżący. 11.30: Przegląd Pracy. 11.40: Płyty. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Płyty. 12.30: Transmisje z Warszawy. 12.38: Płyty. 15.30: Komunikat gospodarczy. 15.50: Komunikat Strażactwa Śląskiego. 15.55: Koncert 16.40—17.50: Transmisje z Warszawy. 17.50: Płyty. 18.00—18.45: Transm. z Warszawy. 18.45: Rozmaitości 18.50: Prof. dr. Wł. Dzięgiel: „Król Stefan Batory Wielki". 19.05: Transm. z Warszawy. 19.40: Program na dzień następny. 19.45—22.45: Transmisje z Warszawy. 22.45—23.30: Muzyka tan.

WILNO.

7.00: Transm. z Warszawy. 11.30: Transm. z Warszawy. 15.25: Program dzienny 15.30: Tr. z Warszawy. 15.40: Audycaj dla dzieci. 16.05: Transmisje ze Lwowa i Warszawy. 17.50: Wileński komunikat sportowy. 18.00: Transmisje z Warszawy. 18.45: Z litewskich spraw aktualnych. 19.00: Rozmaitości. 19.05: Transmisje z Warszawy. 19.40: Program na wtorek. 19.45: Transmisje z Warszawy.

LWÓW.

7.00—7.55 Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd Prasy. 11.40: Program na dzień bieżący. 11.45: Kom., repertuar teatrów. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Muzyka z płyt. 12.30: Dziennik południowy. 12.38: Muzyka z płyt. 15.30: Wiadomości gospodarcze z Warszawy. 15.40: Giełda zbożowa. 15.45: Kącik L.O.P.P. 15.55: Koncert orkiestry salonowej. 16.40—17.50: Transmisje z Warszawy. 17.50: „O sztuce oddechania" wygłosi p. Reychan. 18.00—18.45: Transmisje z Warszawy. 18.45: Rozmaitości. 19.00: Płyty. 19.05: Transm. z Warszawy. 19.40: Program na dzień następny. 19.45—22.45: Transmisje z Warszawy. 22.45—23.30: Najpiękniejsze utwory z płyt.

Odkrycie bakcyla cholery

przez dr. Rob. Kocha w październiku 1883 r.

W październiku roku 1883 odkrył po długich badaniach i doświadczeniach dr. **Robert Koch bakcyla cholery.** W roku 1817 cholera rozpoczęła swój pochód pandemiczny przez cały świat, wyszedłszy z Indyj. Bakcyl cholery t. zw. **komabakcyl** czyli bakcyl przecinkowy zaczął grasować wszędzie, siejąc zarodki śmierci i paniczny strach wśród mas ludności bezradnej i bezbronnej, gdyż żadne środki zaradcze nie pomagały, a przyczyna i źródło choroby nie były znane.

W tych latach, gdy właściwy sprawca cholery i jej zarazek, **bakcyl przecinkowy,** nie był jeszcze odkryty, broniono się przed pochodem epidemji w sposób tyleż naiwny, co bezsensowny: **tworzono kordony wojskowe między poszczególnemi prowincjami,** czy powiatami, palono siarkę, sądząc, że dym jej oczyści powietrze z zarazków, i t. d. Wszystko napróżno; **cholera w latach 1817—18 zebrała obfite żniwo nietylko w Azji, lecz i w Europie.**

Dopiero w roku 1883 dr. Robert Koch, odkryca późniejszy lasecznika gruźlicy, po dokonaniu sekcji zwłok zmarłych na cholerę w Kalkucie oraz po dokonaniu szeregu doświadczeń na zwierzętach, **stwierdził obecność i działalność cholorobową bakcyla cholerycznego,** wyosobnił go i określił metodę leczenia oraz zapobiegania epidemicznemu szerzeniu się zarazy przez **profilaktyczne szczepienie.**

W ten sposób zdobyła ludzkość broń w walce z wrogiem niewidzialnym, który wkradał się podstępnie do osiedli ludzkich, niosąc ze sobą śmierć w strasznych męczarniach. Gdy lat temu kilka wybuchła epidemja cholery w Iraku, udało się szybko ograniczyć na samym początku jej postępy oraz zlikwidować niebezpieczeństwo **przez zastosowanie** szczepień ochronnych **oraz** zarządzeń sanitarnych. Jeżeli **dzisiaj** wiadomość o zarhorowaniach natury cholerycznej nie budzi już w żadnym kraju o jakim takim poziomie kultury i cywilizacji strachu panicznego, zawdzięczamy to w pierwszym rzędzie zdobyczom wiedzy medycznej i odkryciu Roberta Kocha.

ANDRZEJ NOMAR. 15)

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

W jednem z wielkich miast Polski zastrzelony został na ulicy popularny lekarz dr. Mietlicki. Inspektor policyjny Grant ustalił, po dłuższem śledztwie, iż zbrodni dokonała jedna z dwuch kobiet: Marja Mesanow bądź Magdalena Mawilska i że obie panie wyjechały do Zakopanego. W ślad za niemi wyjechał insp. Grant wraz ze swym przyjacielem redaktorem Steryńskim.

Inspektor rozpoczął poszukiwać piękne uciekinierki po całem Zakopanem i wreszcie poznał je. Insp. Grant i Steryński wraz z obiema paniami wyjeżdżają autobusem na wycieczkę do Morskiego Oka.

— Drżysz?

— Odrobinę — z zimna.

Marysia chciała jeszcze coś powiedzieć, ale impet powietrza zatamował jej oddech.

Autobus, znalazłszy się na równej, jak podłoga szosie, rozwinął całą swoją szybkość. Wille po obu stronach drogi migały przed oczyma, jak zbyt prędko kręcona taśma filmu. Nozdrza drażnił zapach benzyny. Niesposób było rozmawiać, gdyż motor działał z całą energją.

— 30 kilometrów pod górę — dziwił się głośno Steryński — i to jeszcze z takim bagażem.

— I przy takim wichrze — dodał inspektor.

Wiatr dął coraz silniej... Groźny szum drzew mieszał się z nieustannym warkotem autobusu, który niestrudzenie parł naprzód, zgrabnie lawirując na niebezpiecznej drodze.

Inspektor i Steryński próbowali nawiązać rozmowę, jednak Mada gestem chciała im znać, aby nie męczyli w takim chaosie strun głosowych. Zamilkli więc i dla zabicia czasu spoglądali na czarujący, zasnuty pyłem widok.

Wstronę Morskiego Oka, prócz ich autobusu, nikt nie podążał, natomiast coraz częściej mijali powracające do Zakopanego auta i dorożki. Zjawisko to dziwiło niezmiernie inspektora, lecz nie chciał nic mówić, aby nie denerwować pań. Po godzinie, gdy autobus zatrzymał się u wjazdu do Morskiego Oka, wiatr poświstywał na dobre w uszach.

Olbrzymie drzewa gięły się niczem trzcina. Kierownictwo wycieczki naprędce odbyło naradę i postanowiło przeczekać „ten wietrzyk" w schronisku. Propozycja podobała się wszystkim. Na wyścigi pospieszono do domku widniejącego obok. Ciche schronisko wchłonęwszy całe towarzystwo, wypełniło się krzykliwą symfonją głosów. Mada i Marysia oraz towarzyszący im panowie siedli przy oknie, skąd roztaczał się wspaniały, acz nieco groźny widok na ciemną powierzchnię stawu, ściśniętego z trzech stron górami. Wody Morskiego Oka były dziwnie niespokojne... Wiatr poruszał niemi w różne strony, jakby naigrawając się z ich niemocy.

— Wszystko zapowiada burzę — odezwał się pierwszy inspektor po dłuższem wpatrywaniu się w szyby.

— O Boże! Ogromnie boję się piorunów.

Powiedziawszy to, Marysia zadygotała cała. Mada starała się ją uspokoić.

— Mam nadzieję, że w taką pogodę nie pójdziemy gór zwiedzać. Byłoby to zbyt ryzykowne.

Steryński przeprosił panie i odszedł wgląb sali do stolika gdzie siedziała organizatorka niefortunnej wycieczki w towarzystwie kilku panów. Widocznie naradzano się nad dalszym losem wycieczki, gdyż miny wszystkich były po ważne i wielce zatroskane.

— Co dalej? — zapytał **Steryński**, pochylając się nad blondynką zajętą rozmową.

— Prawdopodobnie wrócimy do Zakopanego — odpowiedziała — komunikat meteorologiczny wróży bardzo niepewną pogodę. O zwiedzeniu gór wogóle niema mowy.

— Przesada — żartował Steryński — spadnie deszcz, wjatr rozpędzi chmury i słońce znowu opromieni świat...

Do rozmowy wtrącił się jeden z panów stojących na uboczu.

— Ho ho! Nie tak łatwo rozpędzić groźne kłębowisko. Znam doskonale Zakopane i obserwując tę nagłą zmianę atmosferyczną drżę na samą myśl, iż wjatr zamienić się może w huragan. — Nie chcę zawcześnie krakać... O, proszę spojrzeć w okno.

Wszyscy jak na komendę skierowali wzrok na szyby. Pasmo gór zniknęło za nieprzeniknioną mgłą. Fale stawu uderzały coraz niespokojniej o kamieniste brzegi.

— Niema żartów — ciągnął dalej ów pan, który jak zdążył Steryński poinformować się był jednym z najbardziej czynnych i doświadczonych taterników — uciekajmy czemprędzej do Zakopanego. — Wszystko wskazuje na to, że szykuje się do ataku, chociaż o tej porze jest to zjawisko niepowszednie.

— Co pan mówi — zapytało jednocześnie kilkanaście głosów.

W malej sali zakotłowało się. Trwożliwego usposobienia panie poczęły głośno denerwować się i przynaglać do powrotu.

Inspektor powiadomiony przez Steryńskiego o rozmowie z taternikiem wpadł w zły humor. Obiecywał sobie wiele, będąc przekonany, że podczas spaceru w górach znajdzie samotny kącik, gdzie będzie mógł ostrożnie wybadać Madę, a tymczasem zła pogoda jednym zamachem przekreśliła wszystkie jego plany. Cóż miał jednak uczynić?

Wyszedł za innymi z sali. Gdy zbliżył się do autobusu wszyscy siedzieli już na swoich miejscach. Tylko szofer i jego pomocnik lustrowali przed wyjazdem sprawność motoru.

Mada i Marysia spoglądały trwożnemi oczyma na całe towarzystwo. Jakoś nikomu nie przychodziła ochota na komentarze... Wicher targający wierzchołkami jodeł nie uspasabiał do rozmów. Szofer po ostatniej próbie motoru wsiadł do autobusu, zatrzaskując z siłą za sobą drzwiczki.

— Czy można — zapytał, zwracając się do blondynki, siedzącej tuż za nim.

— Oczywiście. Pędź pan, abyśmy się jaknajprędzej dostali w bezpieczne miejsce. A uważaj pan na serpentynach.

Szofer położył lewą rękę na kierownicę, a prawą włączył motor. Autobus poderwał się z miejsca i począł staczać się wolno a potem coraz szybciej po wygładzonej szosie.

Już na pierwszym zakręcie doszło by do wypadku. Autobus musiał stanąć bowiem szosę przegrodziło dużych rozmiarów drzewo złamane prawdopodobnie siłą wiatru. Po usunięciu przeszkody ruszono dalej. W pewnej chwili inspektor zauważył, że Marysia nakreśliła znak krzyża na piersi. Zrobiła to ukradkiem, tak, aby nikt nie dojrzał.— Najprawdopodobniej nie chciała się narazić na krytykę ze strony towarzystwa. Inspektor opuścił przeprianie oczy aby jej nie żenować.

Zresztą podobał mu się ten odruch, tak rzadko spotykany w dzisiejszych czasach. Marysia przekonana, iż nikt nie zauważył tego, otworzyła torebkę i wsunęła nieznacznie do niej rękę. Inspektor Grant udawał dalej, że interesuje go ogromnie widok. Gdy wydobyła zpowrotem dłoń na jej palcu błyszczał **złoty pierścień.**

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

87)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józet Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę...

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś kouszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Cudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkiemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?... To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien garbusek, który wyszedł z sali.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

Do bankiera Grudzieńskiego, kochającego się w księżniczce, przybywa przemysłowiec Leśnicki, który chce u niego złożyć na przechowanie 50.000 złotych.

Bankier przyjmuje te pieniądze i każe je schowal do kasy głównemu kasjerowi Zydrańskiemu.

Gdy bankier chce już wyjść z biura, dzwoni do niego księżniczka, zapraszając go siebie. Grudziński idzie do niej...

Księżniczka żąda od niego pieniędzy. Bankier przez swego kasjera wyciąga woźnego z gmachu bankowego, zakrada się do kasy, zabiera pieniądze Leśnickiego i wraca do księżniczki drąc banknoty na strzępy.

Jana rzuciła się nań zdumiona:

— Co pan robi?...

A on dalej darł banknoty, które zdobył z takim trudem, za które jutro będzie musiał odpowiadać... Darł na najmniejsze skrawki, cierpliwie, spokojnie, bez pośpiechu.

Wyrwała mu garść banknotów z ręki, a wtedy począł się z nią szarpać i podarł jej w ręku ostatnie papierowe pieniądze...

— Warjat... — cisnęła mu w twarz.

Grudzieński parsknął tylko śmiechem i wyszedł bez pożegnania...

Był spokojniejszy niż przedtem, ważniejszy. Zatrzymał się przed hotelem i syknął na szofera. Taksówka podjechała pod hotel.

Rozsiadł się wygodnie na miękkiej ławeczce i przymknął oczy.

Gdy wszedł do mieszkania, ktoś rzekł doń:

— Przynieśli jakąś teczkę...

Zdawało mu się, że to głos żony.

Grudzieński odparł tylko:

— Dobrze...

Rozebrał się i jak kłoda padł na łóżko, zasypiając niezwłocznie...

Rozdział trzydziesty

Aresztowanie.

Była godzina dziewiąta zrana, gdy ktoś go szarpnął mocno za ramię.

Otworzył z trudem zaspane oczy.

— Czego chcecie?... — zapytał ochrypłym głosem.

— Dzwonią z kantoru!... — huczał nad nim głos żony. — Kasę obrabowali!...

Grudzieński ręką przetarł oczy.

— Kasę?... — myślał ociężale.—Jaką kasę?...

— Czy nie rozumiesz, co mówię do ciebie?!... Dzwonił przed chwilą Zydrański!... Już zawiadomił policję!...

Grudzieński jeszcze nie rozumie dokładnie.. Obrabowali kasę?... Jakto możliwe?...

Zaraz... zaraz... Ciemna, pusta uliczka... Zydrański, Wawrzyniec... Leśnicki... 50.000 złotych... Wschodnia melodja na hawajskich gitarach i zapach róż z Pensylwanji... Białe ramiona Jany i jej czarne, ogniste oczy... I strzępy banknotów... Boże!...

Ostatnie słowo Grudzieński wymówił raptownie i tak głośno, że pani Jadwiga przeraziła się.

— Nareszcie zrozumiałeś o co chodzi!... Pędź szybko do kantoru!...

Grudzieński wyskoczył z łóżka. Ręce mu drżały, gdy wiązał krawat. Stanął przed lustrem. Mimowoli musiał się uśmiechnąć. Na prawej nodze nosił lakierek, na lewej żółty pantofel... Zdjął lakierek i włożył pantofel... W głowie czuł zamęt, serce pędziło w przyśpieszonym rytmie...

— Zjesz coś... Tak przecie nie pójdziesz... — mówiła pani Jadwiga, krocząc wślad za nim.

— Nie... nie... Muszę tam być... Muszę...

Nie wypił nawet herbaty. Wsiadł do oczekującego już przed domem auta i pojechał.

Na ulicy stała grupka gapiów. Opodal czekało auto policyjne. Posterunkowy dyżurował przed drzwiami wejściowemi.

Grudzieński wpadł do wnętrza, potknął się o Wawrzyńca z zatroskaną miną, który zagrodził mu drogę chcąc go o wszystkiem powiadomić i udał się wprost do swego gabinetu. Gdy przechodził przez salę, musnął go szmer podawanych z ust do ust wieści:

— Już jest... jaki blady... mój Boże...

W gabinecie czekał już nadkomisarz Bełza, kierownik brygady włamań i kradzieży, kilku wywiadowców, Zydrański i Leśnicki...

— Witam pana dyrektora...—rzekł Bełza, wyciągając rękę. — Dziwaczny wypadek... Kasa nienaruszona a pieniędzy niema...

Grudzieński chce powiedzieć, że wie, bo sam pieniądze w nocy wyjmował, ale przykro mu wobec Leśnickiego, który wczoraj mu zaufał, który ma kwit z jego podpisem i który czeka teraz na odbiór swego depozytu... Jakże tu powiedzieć, że on—Zenon Grudzieński — właściciel domu bankowego, wykradł w nocy z własnej kasy cudze pieniądze i następnie porwał je na strzępy w przystępie wściekłego szału... — Gdyby nie było Leśnickiego, możeby to wszystko powiedział, ale wobec niego nie mógł wydobyć ze siebie odpowiednich słów.

Więc tylko zrobił zdziwioną minę i odparł:

— Kasa była zamknięta?... Nie rozumiem...

— Właśnie... w tem sęk — ciągnął dalej Bełza. — Drzwi wejściowe również nie tknięte. Proszę, pan pozwoli...

Wszyscy przeszli do gobinetu kasjera.

— O, widzi pan... — tłumaczył nadkomisarz — kasa nietknięta...

— Zupełnie nienaruszona... — dodał Zydrański drżącym głosem.

Był okropnie blady. Czuł, że podejrzenie może paść tylko na niego, a jednak miał przecie czyste sumienie... — Nie mógł zrozumieć jak to się mogło wszystko przytrafić.

— Czy dużo gotówki miał pan w kasie? — zwrócił się Bełza do Grudzieńskiego.

— Moich pieniędzy wcale tam nie było... Były tylko weksle i depozyt pana prezesa Leśnickiego w sumie 50,000 złotych... Dwie paczki po 50 pięćsetzłotówek...

— I co ważniejsze — wtrącił Zydrański — że pieniądze te były jeszcze w kasie w nocy...

— A skąd pan wie?... — zwrócił się doń nagle Grudzieński.

— Jakto?... Przecie byłem tutaj w nocy, żeby przesłać panu dyrektorowi weksle...

— Weksle?... Kto pana o to prosił?... Poco pan tu przychodził?...

Wszyscy spojrzeli na kasjera, który dygotał jak liść, czując, że usuwa mu się grunt pod nogami.

— Poco?... — powtórzył bezdźwięcznym głosem.—Przecie pan dyrektor przysłał do mnie wizytówkę...

— Ja?... Pokaż pan!...

Kasjer sięgnął do kieszeni. Wyciągnął drżącą ręką pomiętą wizytówkę. Grudzieński spojrzał na podpis i wręczył wizytówkę nadkomisarzowi:

— Podpis jest sfałszowany!

Kasjer zachwiał się na nogach.

Wszyscy znowu spojrzeli na niego.

— Panie dyrektorze, przecie pan dyrektor chyba nie powie, że...

— Ja nic nie mówię... Tak, ja nic nie mówię... Ja tylko twierdzę, że pan nie miał potrzeby tu przychodzić w nocy.

— Przepraszam... panie dyrektorze. W takim razie ja padłem ofiarą czyjegoś oszustwa. Przysięgam, że w nocy posłaniec przyniósł mi tę wizytówkę...

—Nie wiem nic o tem... U mnie w biurku leży pełno takich wizytówek... Każdy może wziąć i wpisać co mu się żywnie podoba...

—Dobrze, ale... pan dyrektor... nie powie przecie, że...

W tej chwili wtrącił się nadkomisarz Bełza, który rzekł:

— Przepraszam, że przerywam...— Proszę pana dyrektora na chwilę do drugiego pokoju.

Bełza wszedł do gabinetu Grudzieńskiego, za nim udał się bankier.

— Więc pan twierdzi, że nie wysyłał pan w nocy żadnej wizytówki?... — zapytał Bełza.

— Ale, skądże?... To przecie szaleństwo...

— Czy kasjer Zydrański miał klucze od drzwi wejściowych również?...

— Nie....

—Więc w jaki sposób mógł wejść do wnętrza?...

— Wawrzyniec mógł mu otworzyć. On tu pilnuje przez całą noc...

Bełza otworzył drzwi i zawołał:

— Sprowadzić mi tu woźnego Wawrzyńca!...

Wawrzyniec stanął na progu zmieszany i przerażony.

— Jak to było dzisiejszej nocy?— zapytał groźnie nadkomisarz.

— Powiem wszystko prawdziwie jak było...—odparł woźny lekko płaczliwym głosem. — Nie wiem, która była godzina, może pierwsza w nocy, a może później... Spałem jak zawsze w przedsionku... Aż tu nagle ktoś dzwoni... Podchodzę, patrzę, pan kasjer... Zdziwiłem się ogromnie, bo pierwszy raz widziałem go u nas w nocy... A on wpada i powiada szybko: „Ubierajcie się, Wawrzyniec, bo pójdziecie zaraz z teczką do pana dyrektora"... Nic z tego nie rozumiałem, ale jak rozkaz to rozkaz... Wkładam więc palto, a pan kasjer już jest z teczką i każe mi się spieszyć...— Więc wziąłem teczkę i idę...

—A pan kasjer poszedł z wami?...

Wawrzyniec zastanowił się na chwilę:

— Nie... Został jeszcze wewnątrz...

— A co potem było?...

— Potem zaniosłem tę teczkę do pana dyrektora i wróciłem...

— Drzwi były zamknięte?...

— Tak... Wystarczy przecie tylko zatrzasnąć...

— A wy macie klucze?...

—Pewnie, że mam...

— Nikogo w biurze już nie było?...

— Nikogo... Dokumentnie wszystko obszedłem i badałem... Pusto było...

— No, dobrze, możecie iść...

Nadkomisarz Bełza przespacerował się po gobinecie i rzekł:

— Sprawa jest dla mnie jasna... To sprawka tego kasjera... Czy ten człowiek cieszył się pańskiem zaufaniem?...

— Tak i nie... — odparł bankier. — Był jakoś dziwny ostatnio...

— Jak zauważyłem, kasa ma specjalny mechanizm literowy... Czy prócz pana i kasjera znał ktoś ostatnie hasło, według którego otwierało się kasę?..

— Nikt, to wykluczone...

— W takim razie nie mamy co mówić... Aha... Jeszcze jedno... Gdzie leżą pańskie wizytówki?...

— Tu, w biurku...

— Doskonale... W takim razie ten drab ściągnął panu wizytówkę, sam wypisał sobie zlecenie, wysłał woźnego, otworzył kasę, zabrał forsę i teraz udaje greka... Na wszelki wypadek kazałem już przeprowadzić rewizję w jego mieszkaniu... Przypuszczam, że nie wydał w ciągu jednej nocy 50.000 złotych... Chyba, że był u bardzo wymagającej kobiety, co?...

Grudzieński drgnął przy tych słowach. Ale zapanował nad sobą i odparł z uśmiechem na dowcip nadkomisarza, przypadkiem tak bardzo odpowiadający rzeczywistości.

— No, tak... Jak długo pracuje u pana ten facet?... — zapytał jeszcze nadkomisarz.

— Przeszło dziesięć lat...

— Miał pan z nim jakieś nieporozumienia na tle pieniężnem?...

— Zdaje się, że nie...

— To czasem przychodził nagle... No, dobrze... Sprawa załatwiona...

(Dalszy ciąg jutro.)

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

9)

Wiedenka Mitzi zastawia sidła

Od tej chwili wszystko w życiu Erwina poczęło się staczać **jak po równi pochyłej.**

Nie przychodził do domu, nie interesował się ani dzieckiem, ani Ritą. Żył już nie dniem, nie godziną, a chwilą. Wiedział, że tak długo trwać nie może, że trzeba będzie zdecydować się na krok stanowczy — ale gdy nadchodził wieczór — w gronie kolegów, zdecydowanych hulaków i opojów, zapomniał w oparach alkoholu o tem, co go w ciągu dnia nękało i gryzło.

Dotychczas Erwin jeszcze **nigdy nawet myślą nie zdradził swej żony.** Nie miał oczu dla innych kobiet: Rita przesłaniała mu cały świat. Koledzy znali Erwina z tej strony. I z właściwą wszystkim hulakom przekorą postanowili za wszelką cenę doprowadzić Erwina **do złamania wierności małżeńskiej.**

Mitzi na horyzoncie.

Panna Mitzi była wiedenką, śpiewała piosenki węgierskie, czeskie i serbskie, mówiła nieźle po polsku, źle po węgiersku i kiepsko po czesku. Panna Mitzi była osobą pod każdym względem austro-węgierską. Złośliwi twierdzili, że urodziła się w Ołomuńcu: z Ołomuńca nie jest daleko do Wiednia i na Słowaczyznę, jest blisko do Pragi, a do Krakowa — tylko ręką sięgnąć.

Przyjaciele Erwina uważali, że panna Mitzi posiada wszelkie kwalifikacje, by zainteresować Erwina. Jej zadarty nosek, który kurczyła w uśmiechu w sposób sobie tylko właściwy, jej dołki na pulchnych policzkach, tworzące się przy lada uśmiechu (a uśmiechała się panna Mitzi bardzo często właśnie przez dołki i przez zęby, które miała równe i bardzo białe...), jej zawsze starannie zwinięte loki, spadające oczywista blond festonami na ramiona — jej głos cieniutki, ale bardzo teskliwy i wreszcie jej znajomość wszystkiego, co jest austrjackie i węgierskie — to były owe dane, które kazały kolegom Erwina liczyć, że **nikt inny tylko panna Mitzi potrafi przełamać cnotę pana leutnanta Gorgona.**

Mała i fertyczna Mitzi postanowiła zacząć od damy. Była to rola, którą grała już niejednokrotnie nie bez powodzenia, zwłaszcza na początku wieczoru. Niestety, utrzymać się w tej roli — nie wyjść z tonu i stworzyć jednolitą kreację — tego się pannie Mitzi jeszcze nigdy nie udało.

Pan kapitan Zanelli, rodem z Triestu, przedstawił Erwinowi nowa znajomą. Byli w gabinecie znanej restauracji. Mitzi przyszła z panem kapitanem w wielkiej toalecie, która nosiła z przesadną wyniosłością.

— Pani pozwoli, że jej przedstawię naszego przyjaciela: Herr Leutnant Gorgon aus Lemberg...

Wszyscy c. i k. obywatele zaczynali zwykle od języka niemieckiego. Niemiecki był rodzajem esperanta „wiernych ludów" monarchji.

Mitzi przypuszcza atak.

Panna Mitzi skurczyła nosek: miała zamiar uśmiechnąć się jak Mitzi, ale przypomniała sobie, że jest w wielkiej toalecie, że ubrana jest nie jak Mitzi, a jak Maria, i z gestem królowej podała Erwinowi rączkę. Zwykle mówiła, że jest jej bardzo przyjemnie poznać tego a tego pana, ale teraz, ponieważ trzeba było być damą, tedy panna Mitzi-Maria rzekła:

— Ach so...

Trzymała potem rączkę dość wysoko, by Erwinowi było wygodniej złożyć na jej dłoni pocałunek.

Erwin nie kwapił się jednak zupełnie. Skłonił się trochę sztywno i na tem koniec...

Pan kapitan Zanelli odezwał się po niemiecku swą włoską, zlekka po tryjesteńsku syczącą wymową:

— Damy całuje się w rękę, Erwin. Czy chcesz, żebym ci przysłał świadków.

Erwin usiadł za stołem. Nigdy nie znał się na żartach. Nie należał do ludzi wesołych i dowcipnych.

— Świadków? Czego?... Czy ci ludzie mają poświadczyć, że ta pani jest doprawdy damą... To im się nie uda...

— Słyszał pan coś podobnego? Pan leutnant mnie obraża. Poto się mnie zaprasza do towarzystwa, żeby mnie tutaj narażać na nieprzyjemności!...

Dwaj inni oficerowie poczęli przepraszać pannę Mitzi w imieniu Erwina.

Erwinowi zrobiło się żal dziewczyny. Trochę za ostro się wyraził. To wszystko przez to, że jest zdenerwowany.

— Niech mi pani daruje. Nie chciałem pani w niczem uwłaczać. Jakoś niezręcznie wypowiedziałem te słowa.

Flirt się zaczął..

Mitzi znów podała swą małą rączkę panu leutnantowi. Ona do zgody — jak ryba do wody. Dobrze, nie gniewam się.

Erwin ujął jej delikatną, puchnawą łapkę i na przeprosiny pocałował ją głośno i z wesołym uśmiechem na twarzy.

Kapitan Zanelli trjumfował:

— Nie mówiłem, że nasz Gorgon jest setny chłop! To mi się podoba! Tak należy postępować!

Mitzi była prawie wzruszona postępkiem Erwina. Zatrzymała jego dłoń swemi obiema dłońmi i pogłaskała ją bardzo delikatnie:

— Pan wcale nie jest taki zły, ani niedelikatny. Pana trzeba tylko poznać — nieprawda, panie letnancie?...

Jak ta kobieta dziwnie jego przejrzała... Jak wyczuła co w nim tkwi. Przecież jakby znała jego sytuację — tak do niego przemówiła: „Pana trzeba tylko poznać...". Żeby tak Rita chciała go poznać!...

Po kilku minutach Erwin i Mitzi siedzieli blisko siebie na kozetce. Zaczynali flirt pod znakiem sentymentalności i rozczulenia. Takie flirty są najniebezpieczniejsze, kończą się przeważnie związkiem mniej przelotnym, niż w innych wypadkach.

(Dalszy ciąg jutro)

Elektromagnes pomagał fortunie.

Niezwykłe oszustwo w spelunce karcianej.

(sb). Nienotowane jeszcze w dziejach kryminalistyki oszustwo dokonane zostało w Paryżu. W najwytworniejszej dzielnicy stolicy nadsekwańskiej znajdowała się spelunka karciana. Należała ona do międzynarodowego oszusta Lombresa, który dopuścił się już wielu przestępstw w innych państwach europejskich.

W Paryżu założył on dom gry, w którym w niezwykły sposób oszukiwano graczy. W celu zwabienia gości i zdobycia ich zaufania, kierownikiem domu gry został były generał rosyjski. Do spelunki tej wciągało bogatych gości, **przeważnie zagranicznych miljonerów,** kilka pięknych niewiast.

Jedna z nich była narzeczoną Lombresa. Występna szajka grasowała przez dłuższy czas, aż wreszcie tajemnica domu gry została ujawniona. Lombres porzucił swą kochankę, a ta z zemsty doniosła o wszystkiem władzom.

Dwuch detektywów udało się do spelunki, **gdzie wykryto niezwykle dowcipną kombinację. Umożliwiającą zawsze wygraną krupjerowi a nie graczowi.**

Oto w ruletkę wmontowane były elektromagnesy. **Rzekomo z kości słoniowej sporządzone kulki, posiadały w swem wnętrzu kawałek stali.** Gdy któryś z gości stawiał większą sumę na jeden z kolorów, krupjer naciśnięciem guzika wprawiał w ruch jeden z elektromagnesów. **Kulka przyciągana przez silny elektromagnes zatrzymywała się na innym kolorze i wówczas krupjer zgarniał całą stawkę.**

Ilu graczy zostało w ten sposób oszukanych, narazie nie wiadomo. Występną szajkę z Lombresem na czele osadzono w więzieniu.

Cień parjasa zanieczyszcza „wodę".

Ludzie, którzy wyrzuceni są poza nawias życia społecznego.

(sb). — Długotrwałe walki, w Indjach spowodowane są przedewszystkiem przez nieporozumienia i niesnaski między parjasami i członkami innych kast.

Jak wiadomo, parjasi są kastą najbardziej upośledzoną. Nie wolno im uczęszczać na nabożeństwa wespół z ludźmi innych kast, nie wolno zawierać mieszanych związków małżeńskich.

Europejczycy nie zdają sobie poprostu sprawy z tego, jak szykanowani są parjasi. Są to dla nas stosunki wogóle niezrozumiałe. Gdy jakiś parjas przejdzie obok studni i cień jego padnie na wodę — woda ta jest już „nieczysta" i żaden „wolny człowiek" nie odważy się jej skosztować.

Z tego powodu nie wolno parjasom korzystać w śródmieściu ze studni, ani też kąpać się w stawach. Parjasom nie zbliżać się do braminów więcej niż na odległość 64 stóp. Do innych ludzi wolno im się zbliżać tylko na odległość 24 stóp.

Dostęp parjasów do świątyń jest wykluczony. Również bardzo rzadko zjawiają się oni w sądach, albowiem sędziami i adwokatami są tam bramini.

Balon bez pilota

wzniósł się na wysokość 37 tysięcy metrów.

(sb). — Wielkie poruszenie wywołał w swoim czasie „rekord" zdobyty przez lotnika francuskiego Lemoina. **Zdołał on się wznieść na wysokość 13.700 metrów.** Uważano ogólnie, że jest to wysokość maksymalna i że wyżej już żaden aparat się nie wzniesie.

Przypuszczenia te okazały się jednak błędne. Wkrótce profesor Piccard wzniósł się na wysokość 16.000 metrów. Obecnie trzej rosjanie Prokofjiew, Birnbaum i Godunow wznieśli się na wysokość 19.000 metrów. O ile rekord ten wywołał w całym świecie wielkie poruszenie, o tyle prawie bez echa przeszła wiadomość o osiągnięciu wysokości — 37.000 metrów.

Wysokość tę zdołał osiągnąć profesor Millikan, uczony amerykański, odznaczony, między innemi, nagrodą Nobla. Osiągnięty przez prof. Millikana rekord przeszedł tylko dlatego bez echa **że w locie do stratosfery nie brał udziału żaden człowiek, a tylko przyrządy fizyczne.**

Profesor Millikan od dawna już studjuje tak zwane promienie kosmiczne. Zbadanie ich było celem wyprawy prof. Piccarda i uczonych sowieckich.

Prof. Millikan odciążył znacznie gondolę balonu, albowiem sam nie poleciał i nie potrzebował przeto instalować wielu przyrządów. Do balonu zostały przyczepione tylko najważniejsze aparaty rejestrujące samoczynnie wysokość oraz inne zjawiska. **Balon ten osiągnął wysokość 37 kilometrów.**

Co zarejestrowały przyrządy prof. Millikana, pokażą dopiero przyszłe obliczenia. Zaznaczyć trzeba, że stratosfera kończy się na wysokości 65.000 metrów.

„Ukradła" dziecko,

gdyż chciała się niem pobawić

(sb) Niezwykły wypadek wydarzył się w mieście Blackpool w Anglji. Pewna niewiasta przybiegła zrozpaczona na komisarjat policji i oświadczyła, że ktoś skradł jej dziecko.

Niemowlę liczyło zaledwie kilka miesięcy i znajdowało się w kołysce. Gdy matka weszła na chwilkę do sklepu, dziecko w międzyczasie zniknęło. Policja, która ostatnio wiele słyszała o porywaniu dzieci, w celu wymuszenia, — była przekonana, że dochodzi tu podobny wypadek przestępstwa.

Na miasto rozesłano liczne patrole policyjne, które rozpoczęły poszukiwania. Po pewnym czasie zauważono jakąś małą dziewczynkę, która z trudem niosła niemowlę. Okazało się, że było to skradzione dziecko. Dziewczynkę zatrzymano i odesłano do komisarjatu.

Aresztowana przyznała się, że wykradła dziecko, ponieważ chciała się nim pobawić. Dotychczas bawiła się ona lalką, gdy jednak skończyła 8 lat i zaczęła chodzić do szkoły — rodzice zabronili jej bawić się lalkami. Zrozpaczona dziewczyna postanowiła wówczas skraść jakieś dziecko.

W drodze do szkoły znalazła na ulicy wózek z dzieckiem pozbawionem opieki. Porzuciła więc książki, skradła dziecko i chciała udać się z niem na pole. Niezwykłą przestępczynię oddano pod opiekę rodziców.

Buty dowodem rzeczowym w procesie o alimenty

(z) W miejscowości Ray-Beach w Stanach Zjednoczonych rozważana była sprawa rozwodowa bogatego właściciela zakładów kąpielowych, Johna Magnera. Powódką była żona Magnera, Małgorzata, która wystąpiła przeciwko mężowi o alimenta.

W pierwszym terminie sprawa była odroczona z powodu niestawiennictwa męża. Nie zjawił się on również na drugą rozprawę, dowiedziawszy się jednak, iż jako argument przeciwko niemu żona wysunęła fakt, iż chodzi w dziurawych butach. Magner przysłał do sądu paczkę, zawierającą 40 par obuwia, stanowiącego własność jego żony. Wszystkie 40 par znajdowały się w doskonałym stanie

Powódka przyznała w sądzie, iż istotnie część z 40-tu par przysłanych przez męża do sądu, stanowiły jej własność, nosiła je jednak przed dwudziestu laty.

Sąd nie uznał dowodów w postaci obuwia za wystarczające i skazał Johna Magnera **na zapłacenie swej żonie 1630 dolarów.**



Respekt sędziów przed graczami ligowymi

Na marginesie stosunków panujących na boiskach polskich

Takie okrzyki słyszy się obecnie na trybunie podczas zawodów piłkarskich.

Słyszymy gorsze wykrzykniki, ale żadne z nich nie są tak znamienne i charakterystyczne. Krew, to symbol ześrodkowania się nastroju widowni. Znamy go dobrze z „pięknych“ walk hiszpańskich. Podziwiamy ten nastrój uwielbienia na zawodach bokserskich. Cóż to za wspaniały widok, jaki niecodzienny żer dla tych bezkrytycznych mas, kiedy bokser krwawiący, ostatkiem sił słania się na nogach i pada na ziemię... Co za dziki szał radości.

Sędzia wyliczył do dziesięciu, a ten jeszcze się nie podniósł. Brawo, niech żyje... Mistrz zwyciężył. Nic z tego, że nos ma połamany, że rodzona matka nie pozna swego nieboraka. Sport bokserski jest sportem najbardziej męskim. To że gra na najniższych instynktach tłumu, że spacza jego pogląd na istotę sportu, że czyni zeń czasami nieprzytomną masę, to rzeczy drugorzedne. — Grunt, że zblazowanym widzom potrzebna jest podnieta w formie widoku i zapachu świeżej krwi...

Gorzej natomiast, gdy ten sposób reagowania publiczności przenosi się na trybunę, skąd dotychczas spokojnie obserwowano zawody piłkarskie.

I rzecz ciekawa. Zawodnicy ulegają w mniejszym stopniu gorączce nerwów niż rozfanatyzowani widzowie. Może dlatego, że mają na czem wyładować swą energję i z obawy przed karami.

Oczywiście zdarzają się i to nawet za często, wypadki, że gracze zapominają o tem, że noga przeciwnika, czy żołądek to **nie piłka, którą można bezpiecznie kopnąć,** ale jeśli na boisku znajdzie się taki pan, któremu się zdaje, że gwizdkiem zastąpi umiejętności i kwalifikacje sędziowskie, to trudno, by nie dochodziło do gorszących scen wśród graczy.

Cóż zrobić z takim sędzią, który się lęka odpowiedzialności i gracza kopiącego przeciwnika w kostki, trzy razy upomni, ale z gry nie usunie.

I rzecz symptomatyczna: sedziowie mają jakiś dziwny respekt przed graczami ligowymi. Tym pozwalają na wszystko. Natomiast w dwójnasób „używają“ sobie na graczach klas niższych. **Tam to taki pan sędzia ma zupełnie przewrócone w głowie.** I, im bardziej był tolerancyjnym i mniej odważnym wobec grubych przewinień graczy ligowych, tem bardziej pochopnym i mniej płochliwym jest wobec graczy A, B i C-klasowych. Na nich odbija sobie to, czego tam uczynić się obawiał. A konsekwencje?

Gra na meczu ligowym pod kierownictwem takiego czułego na punkcie sprawiedliwości arbitra, toczy się w atmosferze brutalności, która natychmiast udziela się publiczności, zwłaszcza tej, wychowanej w nastroju widowisk bokserskich.

Stąd reakcja: nic mu się nie stało, sy muluje, to bujda“, podczas gdy gracz rzeczywiście wije się w boleściach.

A dalej, gracze nieligowych klas **słusznie sie oburzają:** jakto, to mnie nie wolno się roześmiać, nie wolno słowa powiedzieć szanownemu panu sędziemu bo za najmniejsze głupstewko przeważ liwjony pan sędzia **wyrzuca mnie z boiska,** a temu, bo jest graczem ligowym, wolno kopać przeciwnika po kostkach? Tego dobrotliwy pan sędzia kilka razy upomina i ojcowskim gestem uspokaja? No, i wie co potem ma robić. Wolno wojewodzie, to wolno i...

Nie, panowie sędziowie, nie tędy droga do wychowywania graczy i widowni. Jeśli się zdecydowało przyjąć na się bie obowiązek prowadzenia zawodów, to trzeba umieść zawsze w jednakowy sposób panować nad sytuacją i pamiętać o kardynalnej zasadzie, że nie ma graczy dwuch kategorji.

Wszyscy w ten sam sposób uprawiają sport piłkarski i nie można jednych faworyzować, dlatego, że należą do silniejszych klubów, a drugich traktować po nonszalancku, dlatego, że... **„się ich nie boję, bo mi i tak nic zrobić nie mogą“.**

Napiszę w kartce sędziowskiej, że gracz zachował się „niesportowo“ lub że mnie „prowokował“, broń Boże, nie napiszę, że się „roześmiał“.

Za to władze piłkarskie nie karzą. Obojętne, co napiszę, i tak w to uwierzyć muszą, boć to ja, sędzia napisałem Gracza zdyskwalifikują, a mnie nic nie zrobią, bo **„nie znajdą podstaw do wytoczenia dochodzeń dyscyplinarnych.**

A na trybunie będziemy w dalszym ciągu słyszeć: **nic się nie dzieje, bo krew się nie leje“...**

M. Statte..

Warta-Podgórze 2:0 (1:0)

Jeden mecz ligowy w kraju

Jedyny mecz ligowy rozegrany w dniu wczorajszym w kraju odbył się w Poznaniu między Wartą a Podgórzem. Zwyciężyła Warta w stosunku 2:0 aczkolwiek mecz stał na bardzo niskim poziomie i był prowadzony brutalnie.

Warta przewyższała przeciwnika szybkością i miała więcej z gry. Obie bramki zdobył dla niej Nowacki. Specjalnie brutalny charakter miała gra po zmianie pól, kiedy co chwila padali na boisku kontuzjowani gracze a sędzia p. Leracz zmuszony był wykluczyć nawet środkowego napastnika Podgórza Nikusińskiego. Z Podgórza najlepszy był Kret z pomocy i bramkarz Koczwara.

ŁKS – Reprezentacja 3:3

Mecz piłkarski w Łodzi

Łódź, 15 października.

Rozegrany w dniu wczorajszym w Łodzi mecz piłkarski między ligowym ŁKS-em a reprezentacją klubów A-klasowych zakończył się wynikiem remisowym 3:3 (2:2).

Czechosłowacja-Polska 2:1 (1:0)

Zwycięstwo czechów w międzypaństwowym meczu piłkarskim

Nigdy dotychczas mecz międzypaństwowy rozegrany przez Polskę nie cieszył się tak wielkiem zainteresowaniem jak wczorajszy mecz Polska — Czechosłowacja, który się odbył na stadjonie im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie w obecności 15.000 widzów. Wszystkie miejsca były szczelnie wypełnione, a nawet na torze były ustawione ławki i krzesła.

Mecz rozpoczął się o g. 12,30. Mimo porażki nasz zespół reprezentacyjny nie zaprezentował się ujemnie i gdyby nie beznadziejnie słaba gra Nawrota, kto wie czy wynik nie brzmiałby inaczej.

Czesi, aczkolwiek nie wypadli tak jak się spodziewano, zaprezentowali dużo walorów, a przedewszystkiem doskonałą technikę, świetną orjentację, łatwe rozwiazywanie trudnych problemów.

Polacy przez 30 miut trzymali się dzielnie, co widocznie speszyło czechów i dopiero po uzyskaniu przez nich pierwszej bramki, rozegrali się, wykazując swą klasę.

Po przerwie gra była równorzędna i znów niedołężność Nawrota przyczyniła się do przegranej polaków.

W drużynie polskiej bez zarzutu grały tyły i linja pomocy. Wszyscy w ciągu 90 minut pracowali w pocie czoła, i szachowali naogół dobrze atak Czechów.

Specjalnie wyróżnili się Albański, Martyna, Mysiak i Kotlarczyk I.

W linji ataku najlepszy był Matias, który w pierwszej połowie był inicjatorem wszystkich akcyj, jednak niestety kończyły się one na Nawrocie, który grał tchórzliwie, lenił się dochodząc do piłki. Pazurek był pracowity, ale gra jego była mało efektowna. Słaby był Niechcioł, który nie umiał sobie radzić z piłką. Zupełnie dobrze wypadł Król. Pracował dużo, szedł do każdej piłki, chociaż grał mało skutecznie i źle centrował. W zespole czeskim wyróżnić należy doskonałego Planiczkę w bramce obu obrońców i środkowego napastnika i w ataku Puca. Skrzydła wypadły nie nadzwyczajnie.

Przebieg gry był następujący.

W 4-ej minucie przebój czechów kończy się na Bułanowie. W 6 minucie Kotlarczyk schodzi skontuzjowany z boiska. W 7 Wolny dla Polski egzekwuje. Niechcioł, Nawrot otrzymuje piłkę na główkę, jednak nie trafia do bramki. W 8 minucie po centrze Króla Burger wybija na róg.

W 10 zamieszanie pod bramką czechów wyjaśnia Burger.

W 17 strzela na bramkę Matias, Planicka broni. Za chwilę atak czechów broni Albański. Parę ataków czechów kończy się na outach.

W 23 minucie Nawrot i Matias są na polu karnem Czechów. Piłka idzie na out. W 25 Pazurek doskonale wyrywa się zderza się jednak z Planiczką i piłka idzie na out.

W 26 minucie niebezpieczny strzał czechów Albański wybija na róg. W 30 minucie Planicka zmuszony do interwencji po dobrym biegu Króla. Następnie trzy strzały Pucza broni Albański. W 32 pada dla czechów pierwsza bramka **ze strzału Tillego. Przy wyniku 1:0** mija pierwsza połowa.

Po przerwie wiatr jest sprzymierzeńcem polaków, którzy są teraz o wiele lepsi. Już w 5-ej minucie Martyna wyrównuje z rzutu karnego, ku wielkiemu entuzjazmowi widowni. Gra się ożywia. Czesi uzyskują dwa kornery, jednak Martyna i Bułanow wyjaśniają sytuację: Kilka ataków Polski kończy się strzałami na bramkę, które jednak pewnie wyłapuje Planicka.

W 30-ej minucie czesi zdobywają niespodziewanie drugą bramkę. Piłka odbija się o piersi Albańskiego, i lewoskrzydłowy gości strzela nieuchronnie. Bramka ta zostaje okupiona przez lewego łącznika, czechów Pucza, który zderzywszy się z Albańskim doznaje silnej kontuzji i zostaje zniesiony z boiska.

Pozostały kwadrans nie przynosi, pomimo wysiłków polaków upragnionego wyrównania i sędzia p. Ksifando odgwizduje zawody przy stanie 2:1 na korzyść Czechosłowacji.

Z całego świata

W Atenach zakończyły się panbałkańskie igrzyska lekkoatletyczne. Wywołały one olbrzymie zainteresowanie i zgromadziły na stadjonie w przeciągu trzech dni przeszło 100 tys. widzów. — W ogólnej punktacji zwyciężyła Grecja zdobywając 169 pkt. przed Jugosławją 110 pkt., Rumunją 67 pkt., Turcją 59 pkt. Na igrzyskach osiągnięto szereg dobrych wyników, a m. in. Doisew (Bułgarja) skoczył o tyczce 3,90 a na 110 mtr. przez płotki grek Mandikas uzyskał 14.9 sek.

**

W związku ze skandalem na zawodach lekkoatletycznych Węgry — Szwecja Szwedzki Związek Sportowy zaprosił mistrza Węgier w rzucie kulą Darany'ego na mistrzostwa lekkoatletyczne Szwecji w Sztokholmie dnia 22 b. m. celem stoczenia pojedynku ze swym przeciwnikiem i zwycięzcą budapeszteńskim Norrby'm. Zaproszenie ma wykazać, że Norrby zwyciężył Barany'ego, nie dlatego, że miał lepszą kulę tylko dzięki swej wyższości.

**

Włoska prasa sportowa, oceniając wyniki pierwszych meczów o mistrzostwo Włoch, podkreśla, że w dalszym ciągu na czele znajdują się turyńska Juventus, medjolańska Ambrosiana Inter, bolońska Bologna i rzymska Roma. — Najlepszą z tych drużyn jest bezwzględnie Juventus. Poza tem wyróżniają się genueńska Genova, florencka Florentina i turyńska Torino.

**

Niedawno ogłoszona została oficjalna punktacja igrzysk Makabi w Pradze. Z tego wynika, że pierwsze miejsce zajęła Czechosłowacja — 551 pkt. przed Austrją — 286 pkt., Polską — 249 pkt., Palestyną — 163 pkt., Anglją — 135 pkt. Rumunją — 101 pkt., Węgrami — 40 pkt., Gdańskiem — 23, Litwą — 19, Finlandją — 15, Danją — 12, Francją — 8 i Łotwą — 4 pkt. Grecja, Jugosławja, Bułgarja i Tunis — bez punktów. Do zwycięstwa Czechosłowacji i Austrji przyczyniły się przedewszystkiem sukcesy tych państw w zapasach i pływaniu Polska zdobyła w lekkoatletyce 115 pkt. w gimnastyce — 27 i w pływaniu — 6, w boksie — 66, w piłce nożnej — 10, w tenisie 3, a w ping-pongu — 22. Natomiast w szermierczych zapasach drużyna polska nie uzyskała żadnego punktu.

**

W meczu tenisowym Jugosławja pokonała Węgry 4:1. Pierwsza rakieta węgier Kehrling przegrał z jugosłowiańnem Pallada 1:6, 3:6, 2:6.

Będziemy grać

z piłkarzami sowieckimi

Na jednym z ostatnich posiedzeń Zarządu Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej rozpatrywana była prośba P. Z. P. N-u o zezwolenie na grę z Sowietami. Postanowiono zezwolić na mecz z piłkarzami z Rosji sowieckiej, ale tylko w tym wypadku ,o ile związek sowiecki honorować będzie przepisy, obowiązujące inne państwa.

Dwa zwycięstwa

Makkabi krakowskiej w Warszawie

W piątek i sobotę bawiła w Warszawie drużyna piłkarska Makkabi krakowskiej, która odniosła dwa zwycięstwa.

W piątek Makkabi pokonała Gwiazdę w stosunku 2:0 (2:0).

Bramki dla drużyny krakowskiej zdobyli: Osiek i Purysz. W sobotę przeciwnikiem Makkabi warszawskiej był zespół Polonji. Polonja wystąpiła do gry jedynie bez Bułanowa i Ałaszewskiego i mimo to uległa krakowianom w stosunku 3:4 (2:2).

Bramki dla Makkabi zdobyli: Osiek i Purysz po dwie. Dla Polonji — Karolak (2) i Malik.

Prawdziwa miłość...



Zdjęcie przedstawia wzruszający obraz miłości macierzyńskiej, jaką zapałała szympansica w ogrodzie zoologicznym w Brystolu (Anglja) do oddanego jej pod opiekę małego podrzutka.

Omlet—olbrzym



Kilka młodych i pięknych dziewcząt na farmie kalifornijskiej zajętych jest przygotowaniem „największego na świecie" omletu.

Toaleta... lwa



Na placu St. Sulpice w Paryżu stoi kamienny lew, któremu — jak widać na powyższem zdjęciu — robotnik miejski czyści zęby.

Ofiary katastrofy żywiołowej w Meksyku



Potężny orkan, który szalał ostatnio nad Meksykiem, wyrządził katastrofalne szkody, pozbawiając tysięcy ludzi dachu nad głową. Na zdjęciu bezdomni, oczekujący pierwszej pomocy.

Szczótka do zębów przyszłości?



Na wystawie higjenicznej w Londynie zademonstrowano aparat do czyszczenia zębów, który przy pomocy strumienia ciepłej wody z domieszką środka dezynfekującego — zastąpić ma niezawsze higjeniczną szczoteczkę.

Codzienna nowelka „Expressu"

Dzieje pewnego małżeństwa

Na jakiejś małej stacyjce do przedziału kolejowego wpadł pewien mężczyzna i momentalnie rzucił mi się na szyję.

— Franku! — zawołał — Nie poznajesz mnie, to ja, Mikołaj!

Poznałem go.

To był jeden z moich kolegów z ławy szkolnej. Nie widzieliśmy się bodaj od dwunastu lat. Ucieszyłem się niezmiernie z tego spotkania.

— Dokąd jedziesz? — rzuciłem pytanie po kilku minutach, gdyśmy się już nacieszyli sobą.

— Na ślub! Na ślub Wacka Fedora! — odpowiedział z uśmiechem.

— Wacka Fedora? Tego rumianego, pucułowatego safanduły? To świetny kawał. A więc i on się żeni! Nie widziałem go ani razu od czasu ukończenia szkoły i przyznam ci się nawet, że o nim zapomniałem.

— Fedor już poraz drugi wstępuje w związek małżeński — dodał Mikołaj — Jego przejścia są bardzo interesujące. Jeśli chcesz, to ci szczegółowo opowiem.

Mieliśmy dużo czasu. Mikołaj zapalił wonne cygaro i rozpoczął swą opowieść:

— Jak ci zapewne wiadomo, Wacek Fedor jest synem zamożnego chłopa.

Po ukończeniu szkoły, osiadł na roli rezygnując ze wszelkich wyższych aspiracyj. Gdybyś go teraz zobaczył, byłbyś przekonany, że ten człowiek nawet nie umie się podpisać.

W tej samej okolicy mieszkała rodzina Lakmenów. Lakmenowie wprawdzie zaliczali się do szlachty, ale od lat już klepali biedę. Jedyną ich nadzieją była dorodna Łucja. Starzy byli pewni, że ją bogato wydadzą zamąż i w ten sposób sami również wypłyną na powierzchnię.

O rękę tej dziewczyny starało się czterech mężczyzn. Oficer, rejent młody adwokat, no i nasz Wacek. Pierwszych trzech Lakmenowie traktowali bardzo przychylnie, lecz o naszym przyjacielu nawet słyszeć nie chcieli.

Tak się jednak złożyło, że żaden z nich nie został mężem Łucji.

Oficera przeniesiono do innego garnizonu, adwokat znalazł inną wybrankę serca, a stary rejent zrezygnował z Łucji ponieważ nie miała posagu. Na placu boju pozostał więc tylko nasz Fedor.

Starzy Lakmenowie krzywili się bardzo.

Przecież Wacek miał spory majątek, innych kandydatów nie było, więc ostatecznie zaofiarowano mu córkę.

Ślub był bardzo huczny. Początkowo pożycie młodej pary było dość szczęśliwe. Teściowa wprawdzie bruździła, jak mogła, ale niewiele udało jej się wskórać.

Lecz nagle na Lakmenów zwalił się grom z jasnego nieba. Jakiś stryjek, o którym dawno już zapomnieli, przeniósł się do wieczności i pozostawił im ogromny majątek.

Fedor stał się już niepotrzebny. Pani Lakmenowa poczęła marzyć o innym zięciu. Najbardziej odpowiadał jej stary notarjusz, który pochodził ze znanej, arystokratycznej rodziny.

I pewnego dnia gdy przybyła do Fedorów, sprowokowała awanturę.

Nieszczęsny Wacek, obdarzony stekiem niezbyt miłych epitetów, w zdenerwowaniu zawołał, że nie życzy sobie, by mu sympatyczna teściowa składała wizyty.

— Wybieraj, moje dziecko! — krzyknęła Lakmenowa do swej córki, załamując rozpaczliwie ręce. — Albo ja, albo ten cham!

I Łucja wybrała mamusię. Narzuciła palto na błękitną pijamę i prowadzona pod rękę przez Lakmenową, opuściła mieszkanie.

W ciągu jednego miesiąca załatwiono wszelkie formalności rozwodowe.

Fedor nie czynił żadnych trudności. Zrezygnował zupełnie ze szczęścia małżeńskiego.

Lakmenowie wkrótce znów nawiązali stosunki z notarjuszem. Stary arystokrata teraz już inaczej traktował Łucję. Przecież ona w miedzyczasie zdobyła grubszy posag.

I po czterech miesiącach odbyły się oficjalne zaręczyny. Łucja nie była jednak szczęśliwa. Stary rejent nie przypadł jej wcale do gustu.

W czasie uroczystości zaręczynowych wymknęła się cichaczem do swego pokoiku, zrzuciła z siebie jedwabną suknię, ubrała ulubioną błękitną pijamę i przy otwartem oknie poczęła wzdychać do księżyca.

Nagle zjawił się nasz Wacek. Czy przypadkowo — tego nie wiem do tej pory.

Łucja na jego widok chciała przymknąć okno. Ale on jej nie pozwolił.

Rozmawiali ze sobą dość długo. Początkowo Łucja czyniła mu najrozmaitsze wyrzuty, później znów on wylewał przed nią swoje żale a w końcu doszli do porozumienia.

Łucja nie wróciła już do pokoju, w którym czekał na nią narzeczony, rodzice i liczni goście.

W błękitnej pijamie, w tej samej w której uciekła od Fedora, powróciła z nim razem pod dach jego domu.

Łatwo sobie wyobrazić, co się później działo u Lakmenów. Ale Łucja tym razem była nieustępliwa.

Oświadczyła, że nie chce znać rejenta i stanowczo woli Wacka, choć jest zwykłym chłopem.

— No i dziś — zakończył Mikołaj, śmiejąc się głośno — Jadę na ich ślub! Żenią się poraz drugi!

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika" Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.